

Ewa Maria Slaska, STALIN

Gdy Stalin umarł, dzieci w przedszkolu przez minutę musiały stać cicho i nieruchomo. I to by było na tyle. Wielki przełom w powojennej historii Europy widziany od dołu.

Wiele lat później moja przyjaciółka opowiedziała mi, że mogła bardziej świadomie niż ja przeżyć ten moment historyczny, bo jej babcia zebrała wokół siebie wszystkie dzieci z sąsiedztwa i rozdawała suszone morele. W latach 50 suszone morele były nadzwyczajną rzadkością i wyobrażam sobie, że też inaczej bym się ustosunkowała do śmierci Stalina, gdyby mi ją ktoś uświetnił wyszukanymi delikatesami.

No ale był jeszcze pan Z., szewc rodzinny ... ba ... ale to trzeba jednak najpierw opowiedzieć o panu Z., zanim można będzie powrócić do śmierci Stalina, bo był on, oczywiście szewc, a nie Stalin, nadzwyczajną osobistością.

Pan Z. był duży, gruby i potężny, prawdziwy niedźwiedź, o wspaniałym barytonie. W ciągu dnia zajmował się prozaicznym łataniem butów, wędrując od domu do domu, wieczorem śpiewał w Chórze Opery i Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku.

Pan Z. na wieki wpoił mi obraz szlachetnego rzemieślnika. Było to zgodne z tym, co w ogóle jako mała dziewczynka myślałam o świecie, bo nie wiedziałam, że istnieje ogromna, nie do pokonania przepaść pomiędzy sztuką, pracą i nauką. Myślałam, że każdy może robić wszystko. Mój Ojciec był ślusarzem i inżynierem budowy okrętów, Wuj Jaś urzędnikiem i utalentowanym snycerzem, Ciotka Karolina naukowcem i ogrodniczką, nawet Mama, artystka do szpiku kości, wykonywała ciężką pracę, tnąc drzeworyty, co oznaczało, że musiała mieć przecież talenty rękodzielnicze. Rzemiosło, czynności intelektualne i twórczość łączyły się ze sobą, pan Z. zatem, śpiewający szewc, doskonale się wpasowywał w tę jedność.

Rok 1953 w Gdańsku.

W Filharmonii odbywały się właśnie próby "Dziwiąt" Beethovena. Wśród śpiewaków zrodził się zabawny zwyczaj witania się słowami słynnego Finału.

Marzec.

Może 5 marca (Ojciec Narodów zmarł był 5 marca), ale nie wiem, czy śmierć Józefa Wassirionowicza została ogłoszona i pogrzyżła w żałobie wierne ludy socjalistyczne już od razu w momencie, gdy odszedł od nas na wieki. Mogło być kilka dni później, ale oczywiście w marcu.

W przedszkolu we Wrzeszczu dzieci odprawiają minutę ciszy, ja też.

Pan Z. wsiada do tramwaju.

Kolega z chóru stoi już na tylnej platformie.

"O radości, iskro Bogów!" – niesie się po wagonie donośny głos pana Z. - "Kwiecie Elizejskich Pól..."

"Święta, na twym świętym progu ..." – powinien odśpiewać kolega, ale już do tego nie dojdzie.

Mężczyzna w białym trenczu staje przed panem Z., szybko podnosi do góry kołnierz płaszcza i natychmiast go opuszcza (wiadomo, co to oznacza).

"I dlaczegoż to się Pan TAK raduje?" – pyta mężczyzna.

Tak to, w areszcie śledczym ubecji, pan Z. dowiedział się, że Stalin umarł.

A ja dostałam naprawione wiosenne buciki dwa tygodnie później.

"Martwiliśmy się" – powiedziała Mama, witając pana Z., gdy wreszcie znowu się pojawił.

"Ach " – odpowiedział radośnie – "w Sowietach zarobiłbym 15 lat, a tu głupie dwa tygodnie. Jak to dobrze, że jesteśmy w Polsce!"

Tak spotkałam po raz pierwszy historię. Z Schillerem i Beethovenem, wesoło i radośnie. O radości, iskro Bogów, jak dobrze, że jesteśmy w Polsce!